GAZETA Wielkiego Xięstwa POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 90. W Poniedziałek dnia 19. Kwietnia. **1841.**

Wiadomości krajowe.

Z Berlina, d. 16. Kwietnia.

Kommissarz sprawiedliwości i Notaryusz Horst w Pleszewie do Krotoszyna, a Kommissarz sprawiedliwości i Notaryusz Wittwer w Wolsztynie, do Pleszewa przeniesiony został.

Wiadomości zagraniczne.

Francya.

Z Paryża, dnia 9. Kwietnia.

W przyszły poniedziałek rozpoczną się w Izbie deputowanych obrady nad dodatkowemi kredytami na r. 1841. Sposobności téj opozycya z pewnością nie pominie i rządu się o stan spraw zagranicznych zapyta. Do tego zapytania zaś stanie się niezawodnie powodem miejsce jedno w sprawozdaniu Pana Bignona, złożoném w imieniu Kommissyi, któréj roztrząśnięcie tego przedmiotu poruczono. Miejsce zaś to jest następujące:

„Wypadki, jakie się w 1840. roku wydarzyły, pozostaną w dziejach świata, jako wielka nauka dla ludów. Francya szczególniéj nauczy się z nich, jaką wartość mają przymierza, jeżeli się, dla wyjednania tymże powagi, na trwałą siłę zbrojną spuszczać nie można. Mocno zawiedziona Francya nie tai tego przed sobą, iż w swojém odosobnieniu w przyszłości tylko sama na siebie liczyć może.“

Kommissya żąda, aby rozpoczęte uzbrojenia ukończono, marynarkę zwiększono i tak się urządzono, aby się nadal bez wątpliwych sprzymierzeńców obejść można. — Z względu na to, że sprawozdawca, Pan Bignon, jest członkiem ministeryalnéj większości, powiada dziś Siècle: „Należałoby sądzić, że zdanie rządu zgadza się przynajmniéj z zdaniem jego stronnictwa. Ale nie; w chwili, gdzie Pan Bignon Ministeryum uczucie honoru narodowego na pamięć przywodzi, Pan Guizot, wracając znowu do rady europejskiéj, nawet mowy téj nie rozumie, i zdradza sam przez się życzenia Izby, które dawniéj jak Poseł w Londynie podzielał. Tak tedy iszczą się co do słowa szydercze proroctwa Lorda Palmerstona. Przekonawszy się gabinet londyński o skuteczności swych pogróżek, i poznawszy, iż Francya tym bardziéj pragnie pokoju, im dotkliwiéj ją kto obrazi, korzysta z swych korzyści w okrutny sposób i dla Pana Guizota żadnego gatunku upokorzenia nie szczędzi. Ten zaś utracił ostatni szczątek swego politycznego wpływu w dniu, w którym się

podjął roli, piętnem hańby przez wszystkie stronnictwa nacechowanéj. Dla utrzymania się na swym urzędzie miał on jedynie opiekę rządu i zagranicznych mocarstw za sobą. Przechodzący o wiele talentami otaczające go osoby, ale co do charakteru politycznego niższy od swego najniższego kollegi, utracił on prawo mienia własnéj woli i wpływania do obrad. Przy najmniejszym oporze z jego strony, usunąłby go Król na bok, a upadek jego wszyscyby za słuszną poczytali karę. Minister ten więc stara się obecnie jedynie o uniknienie tego rodzaju wypadku. Wie on dobrze, że opinii publicznéj dla siebie nie pozyska. Wie on, że dla interessu narodowego nic uczynić nie może, bo zawisłe jego stanowisko stoi mu tu na zawadzie. Wie on nareszcie, że tu ostatni szczątek swego politycznego szczęścia na kartę stawia i dla tego gwałtem zawiera haniebny układ z Europą, aby mógł powiedzieć, że Francyi pokój powrócił. Daje on się użyć za narzędzie, ale wkrótce się przekona, co robią z narzędziem po osięgnięciu celu.“

Z dnia 10. Kwietnia.

O piśmie korrespondenta paryskiego gazety Times Konstytucyonista dzisiejszy tak się tłómaczy: „Korrespondent ten daje nam nowe i nader ciekawe objaśnienie o toku układów, które do zawarcia traktatu doprowadziły, zmierzającego jedynie do uregulowania pytania względem Dardanellów i Bosforu. Korrespondent ów zresztą potwierdza to wszystko, co o ochoczości gabinetu naszego łączenia się z innémi mocarstwy powiadano; gabinet nasz żąda tylko, ażeby Porta Baszy te uczyniła przyzwolenia, przy których nie tylko Francya, lecz też świat cały obstaje a których Porta w istocie nigdy też nie myślała odmawiać. Zaiste niema skromniejszego i umiarkowańszego gabinetu, od naszego, dla tego też zaszczycają go łaską przyjęcia do Rady wielkich mocarstw. Wszakże co się podczas układania działo, dowodzi jasno prawdziwego celu traktatu i smutnéj roli, jaką Francya w tém mniemaném uregulowaniu, które nic nie reguluje, odgrywa. Skoro nam tylko coś powiedziano o protokule, zabezpieczającym nietykalność cieśnin, zaraześmy błahość takowego aktu wytknęli. Powiadaliśmy, iż niepotrzeba wcale nowego protokułu, aby niedozwalać obcym okrętom wojennym wtargnąć do wód wewnętrznych niezawisłego państwa. Takowemu czynowi gwałtu dostatecznie już zapobiega ogień krzyżowy twierdz, prawo narodów i wspólny całéj Europy interes. Protokuł więc ustanawiający coś, co już jest ustanowioném, staje się zupełnie bezpotrzebnym. Mocarstwa wielkie dobrze to też wiedzą. Chciały więc też początkowo rozciąglejszy i istotne znaczenie mający traktat względem nietykalności państwa ottomańskiego, obrony chrześcian w Syryi i międzymorza Suez, zawrzeć. Ale cóż się stało? Pytania te, ponieważ miały prawdziwe znaczenie, usunięto, ograniczono się na pytaniu, nie mającém żadnéj wagi a rozstrzygnienie owych ważnych pytań do późniejszego czasu odłożono; — a to dla jakich przyczyn? „Nietykalność państwa ottomańskiego stawiać pod opiekę pięciu mocarstw, wydaje się jakby jakieś podejrzenie przeciw gabinetowi rossyjskiemu.“ Rossya nie chce, żeby się nietykalnością Turcyi zajmowano a ma ona sposób w ręku, aby Anglia podobną natchnąć niechęcią. Powiada bowiem do niéj: Jeżeli wy o całości państwa tureckiego gadacie, wznawiacie znowu pytanie o Algierze, który Francya Porcie wydarła; trzeba prawo Francyi do Afryki albo uznać albo przeciw niemu protestować. Na teraz nie idzie żadnéj stronie ani o uznanie, ani o zaprzeczanie onemu. Anglicy rozumieją te słowa, zmierzające do obudzenia ich zazdrości na nasze posiadłości afrykańskie a tak pytanie dotyczące się nietykalności Turcyi usuwają. Pod względem zaś pytania o Syryę i międzymorze Suez Anglia przedewszystkiem czuje się być interesowaną. Przywrócić porządek w Syryi, bronić tam ludności chrześciańskiéj, uregulować przebywanie międzymorza Suez, a to w moc noty zbiorowéj pięciu mocarstw — toby tyle znaczyło, co wpływ przemagający Anglii wyrugować a w miejsce jego zaprowadzić wpływ europejski. Anglia zaś, mając okręty swe na morzu Śródziemném, sama się podejmuje obowiązku uporządkowania wszystkiego. Dla dogodzenia Rossyi, nie wspomina więcéj o całości Turcyi; Rossya wywdzięczając się, milczy o Syryi i Suez, a tak te dwa pytania upadają. Cóż się więc jeszcze z téj konwencyi pozostaje? Pytanie tyczące Dardanellów, regulowanie sprawy już saméj przez się uregulowanéj. Do takiego więc aktu wzywają pompatycznie gabinet francuzki. Pytacie się dla czego? Otóż właśnie w tém jest tryumf Anglii, żebyśmy przystępując do błahego, nic zgoła nie znaczącego aktu, upodlenie nasze tém dotkliwiéj uczuli. Rzeczy stanowcze, ważne załatwiają bez Francyi, a kiedy idzie o nicości, proszą jéj, żeby podpisała. Wszakże, nie na tém się rzecz kończy; zachodzi w tych marnościach jednak jeszcze istne z strony naszéj przywidzenie. Bo skoro Francya jeden dokoment pod względem pytania wschodniego podpisze, ratyfikuje tém samém milczkiem wszystko

to, co bez niéj i przeciw niéj do skutku przyprowadzono. Zdaniem więc naszém, najrozumniéjby było, wytrwać w stanie odosobnienia, mającym jeszcze najwięcej godności; jeżeli zaś z niego wystąpić chcemy, powinniśmy przynajmniéj koniecznie żądać, żeby i owe ważne, i istotne znaczenie mające pytania natychmiast pod wspólny wzięto rozbiór; hańbą zaś byłoby dla gabinetu z dn. 29. Paźdź. gdyby chciał przyjąć protokuł, nic nie regulujący, nadający owemu status quo wieczną trwałość, i utwierdzający wpływ Rossyi w Konstantynopolu a panowanie wszechwładne Anglii w Syryi i Egipcie. Gabinet ten zezwala jednakże na to, aby każde pytanie, mogące zwycięzców między sobą poważnić, spoczywało; nie chce on się dotknąć niczego, coby interes Anglii i Rossyi niepokoić a interessowi narodowemu korzyść jaką przynieść mogło.«

Anglia.

Z Londynu, dnia 9. Kwietnia.

Słownik konwersacyjny teraźniejszości takie w Anglii zrobił wrażenie, że Kapitan W. C. Stindal wszystkie artykuły o Rossyi, w dziele tém się znajdujące, powyjmował i je w jedną całość połączywszy, wydał pod napisem: „Russia under Nicholaos I.“ Times bardzo obszerne dołączyła uwagi, z prawdziwie naiwną prostotą twierdząc, że z tego dzieła najlepszą powziąść można wiadomość o tym kraju, o którym wszyscy rozprawiają, a którego w istocie nikt nie zna.

Austrya.

Z Wiednia, dnia 2. Kwietnia.

Zmarł tu sprawujący interesa tureckie Pan Maurojeni oddawna chorobą złożony. Prawość charakteru i dobroć serca zjednała mu w wyższém towarzystwie wielu przyjaciół, a wierna służba i miłość pokoju szacunek Porty.

Grecya.

Z Ateny, dnia 11. Marca.

Wydział spraw zagranicznych od czasu wystąpienia Pana Zografos, częstokroć sprawowanym był przez Ministra sprawiedliwości Pana Paikos. Jak wiadomo, na urząd ten mianowany obecnie został Pan Maurokordato Poseł w Londynie, którego przybycia z niecierpliwością oczekujemy, gdyż on energii swojéj i znajomości rzeczy wielokrotne dał dowody. W miejsce jego do Londynu uda się Pan Trykupis. Następca tronu Bawarskiego ciągle tu bawi, a nie wiadomo dopóki przeciągnie się pobyt jego w mieście naszém. Pilnie uczy się on języka greckiego i zapewne w połowie przyszłego miesiąca odbędzie podróż po kraju. Codziennie widujemy go na przejażdżkach konnych z Królową. Z Kandyi nic nie słychać nowego, oprócz że powstanie wstrzymano aż do chwili nadejścia z Konstantynopola odpowiedzi na żądania Greków. Rząd tutejszy wydał najsurowszy zakaz wychodzenia do Kandyi, mimo to jednak przeszło 500 kandyotów opuściło ląd stały dla przyjęcia udziału w powstaniu; między tymi wielu dobrze płatnych oficerów.

Turcya.

Z Konstantynopola, d. 24. Marca.

(Powstanie w Mesopotamii.) — Zapewneś W Pan nie zapomniał jeszcze, że bezpośrednio po zdobyciu szturmem St Jean d'Acre i po szczęśliwém załatwieniu sprawy egipskiéj, dwaj W Pana korrespondenci, z których jeden „za życia“ głośnym był wielbicielem łagodności Mehmeda Alego, drugi zaś z zapałem o wiszącéj już nad Europą ogólnéj monarchii Skotów i Piktów ostrzegał, nie mogli znaleść dosyć słów do skreślenia małoznaczności moskiewskiego wojska i moskiewskiéj polityki: « Gwiazda Petersburska blask swój utraciła“, Car zniknął jako na lądzie tak i na morzu, a pod względem spokojności świata li tylko Kommodora Napiera i Lorda Palmerstona obawiać się trzeba. — W Mezopotamii przecież, jak się zdaje, zdania takowego nie podzielają, a o potędze Rossyi — ponieważ zapewne dodatku do Gazety powszechnéj pilnie nie czytają — nader dziwaczne mają wyobrażenie. Goniec za gońcem przybywał tu z wieścią, że w Diar Bekr, około źródeł Tygrysu, na górach i w dolinach wszystko jest zrokoszowane, że pułk milicyi (Redif) rozbrojono, władze cywilne i wojskowe pozabijano i zrokoszowanym ludom upadek państwa ottomańskiego obwieszczono. „Rossyanie, powiadają, wysadzili w Konstantynopolu pałac cesarski, seraj, mury i wieże miasta, wraz z flottą, armią, Sułtanem i Dywanem w powietrze; nie ma już Stambułu i rządu tureckiego, prowincye są wolne i każda na własną rękę o dobru swojem radzić powinna.“ Rzecz ta jest groźna i obawa na dworze cesarskim i u wszystkich przyjaciół łagodnych rządów Abdul Medszyda powszechna; najwierniejsi nawet i najrozważniejsi słudzy Sułtana już na pierwszą wiadomość o tym postrachu o ocaleniu państwa powątpiewać zaczęli. Równocześnie Mehmed Ali na nowo głowę podnosi i dane przez siebie słowo w grzeczny sposób cofa; w Syryi natarczywie domagają się zmiany rzeczy, nie samych osób; kraj od Danu do Bir Sheby z Jerozolimą i jeziorem Genezaret domaga się chrześciańskiéj pobożności jako i odrębnego dziedzictwa; Arabia poczytuje się za wypróżnioną i Kur-

dystan powstał; Mossul, Bagdad, Urfa, Wan i Bitlis muszą w jego ślady wstępować i wstąpią niezawodnie, podczas gdy osmański sok żywotny w samém sercu państwa powoli płynie a Sindschar i Basra już się za obrębem tegoż znajdują. Zasłona podnosi się po raz drugi: Turkomani, Chaldejczykowie z „bystrym wzrokiem i równającymi się w biegu z wichrem rumakami“, Muzułmanie, łacińscy chrześcianie, Nestoryanie, uczniowie Mani, czciciele ognia, Sabejowie i czciciele dyabła (Jesidis) przy rozwalinach Babilonu, Seleucyi, Ktezyfontu, pałaców Semiramidy i Nowego Szyrwanu na scenę występują. Nowy świat wynurza się z ciemności, a okoliczności niezawodnie także w przyzwoitym czasie Salmanassara i Holofernesa wywołają. Jeżeli Basza egipski za swoje ogromne grzechy i fałszywą skruchę przebaczenie znalazł, jakżeby się w Chaldei i Assyryi gniewu Abdul Medszyda i jego karzącego ramienia obawiać miano? W najgorszym przypadku można tylko być pobitym, a potém za dziedzicznego t. j. niepodległego uznanym. Na potężnym pośredniku i czułéj przyjaźni także zbywać nie będzie, ponieważ kraje około Eufratu i Tygrysu są sławniejsze i jako kolebka kultury dawniejsze od Egiptu. Szczątki nawet wieży babilońskiéj — źródło i początek całéj grammatyki i naukowości szkolnéj — jeszcze się ostały, a podług nauki niektórych teologów nawet rajskie drzewo wiadomości dobrego i złego jeszcze się w owych okolicach zieloném zdobi liściem. Niech tylko Wielkorządzca bagdacki ma nieco żądzy sławy a ogromna ta kraina szybciéj nierównie stracona będzie dla Porty, niż wielki cmentarz w Afryce. Kurdowie i Nabateowie bowiem są nierównie popędliwszemi plemionami, niż nikczemni Fellahowie Mehmeda Alego, a właśnie zrokoszowanie się obwodu Diar Bekr zawiera bramę na gościńcu z Konstantynopola tu dotąd. Ciekawi tu wszyscy, jakiéj rady udzielać będą Porcie przy tym nowym i niespodziewanym obrocie rzeczy na Wschodzie. W Egipcie, nie lud, ale zwierzchność, zastępca Sułtana, zbuntował się przeciw przysiędze i powinności; w Assyryi zaś powstał lud, ponieważ od czasu ostatnich wypadków nikt już w powagę i przyszłość Porty Ottomańskiéj nie wierzy. Kurdowie chcą być wolnymi, a bez pieniędzy i wojska nikt im na zawadzie stanąć nie zdoła. Przeciwnicy i obojętni ludzie, t. j. $\frac{11}{12}$ części ludu tureckiego, cieszą się z tego nowego kłopotu rządu swego. „Zobaczymy teraz, powiadają, jak się Padyszach swemi sztukami dziaurskiemi z szponów Kurdów wydobędzie.“

Sułtan wydał rozkaz do gabinetu, mocą którego wszyscy naczelnicy gabinetów mocarstw, które zawarły traktat lipcowy mają otrzymać portret Sułtana, kosztownie brylantami ozdobiony—równie jak i Arcyxiążę Fryderyk Austryacki. Wszystkich klass order Niszan otrzymają cudzoziemscy generałowie, admirałowie i oficerowie wszelkiego stopnia, którzy mieli udział w wojnie syryjskiéj.

Rozmaite wiadomości.

Z Berlina, dnia 12. Kwietnia. — Z jaką starannością rząd obecny wszelkie życzenia katolików zaspokoić i wszelkie powody do zażaleń usunąć pragnie, dowodzi między innémi mianowanie młodego Dr. Papenkort professorem historyi w Bonie. Jakkolwiek mąż ten naukowością się zaszczytnie odznacza, kiedy jego to dzieło: „Historya Wandalów“ w Paryżu wielką nagrodę odniosło, mianowano go jednak professorem z pominięciem innych, starszych uczonych dla tego że jest katolikiem a w całych Prusiech bardzo mało jest historyków wyznania katolickiego.

Podczas kiedy inne dwory już czynią przygotowania, aby wysłać nadzwyczajnych posłów do nadchodzącéj uroczystości ślubu W. Xięcia Następcy tronu rossyjskiego, u nas nic o tém ani słychać, ani widać. Xiążę Albrecht miał być do téj missyi przeznaczony i po Wielkiejnocy do Petersburga się udać, ale dotychczas w pałacu jego żadnych nie spostrzeżono przygotowań do podróży.

Pamiętnik religijno-moralny. (Prospekt.) — Wysokie przeznaczenie Chrześcianina nakazując mu troskliwą nad zaspakajaniem potrzeb duszy opiekę, wskazuje zarazem środki, za których pomocą téj powinności zadosyć ma uczynić. — Rozmyślanie o rzeczach duchownych, wglądanie w samego siebie, modlitwa: oto są główne środki ułatwiające wykonywanie obowiązków, jakie wiara Jezusa Chrystusa i ustawy kościoła św. na nas wkładają. — Wielką i skuteczną w téj mierze pomocą są księgi, których przedmiotem jest słowo Boże i wykład powinności Chrześcianina. Czytanie ich oświeca rozum, kształci serce i ku ugruntowaniu wiary w duszy naszéj silnie dopomaga. Zasady religii chrześciańskiéj tak są mądre, iż sama tylko ich niewiadomość sprawiać może lekceważenie, lub obojętność ku nim. — Przeto czytanie ksiąg religijnych, naprowadza błądzących lub uwiedzionych na prawdziwą drogę; dobrze zaś idących strzeże, ażeby z niéj nie zboczyli. — Dostojni i pobożni mężowie tak duchowni,

jako i świeccy, miłością ku bliźnim powodowani, w gorliwości swéj o ich zbawienny pożytek nad pisaniem ksiąg religijnych treści, w rozmaitych wiekach pracowali. Bogatą jest i dawniejsza nasza literatura w dzieła tego rodzaju, które dotąd wysokiéj swéj wartości bynajmniéj nie straciły. Lecz ku schyłkowi XVIII. wieku, z wzrastającym duchem niewiary, zmniejszyła się liczba ksiąg pobożnych. Od lat kilkunastu dopiero staraniem gorliwych o podniesienie prawdziwego oświecenia i u nas równie, jak we wszystkich krajach, dzieła duchowne znowu wychodzić zaczęły. W ostatnich latach, mieliśmy dwa wyborne pisma peryodyczne: „Przyjaciel chrześciańskiéj prawdy" i „Archiwum teologiczne", jedno w Przemyślu, drugie w Poznaniu wydawane; lecz te ustały. Pragnąc zaradzić temu niedostatkowi i zachęceni radą czcigodnych i światłych pasterzy, przedsięwzięliśmy wydawać: „Pamiętnik religijno-moralny, poświęcony ku zbudowaniu i użytkowi osób, tak duchownych jak świeckich". W piśmie tém umieszczane będą: 1) Wiadomości historyczne i krytyczne tyczące się pisma świętego. 2) Rozprawy w przedmiotach wiary i moralności. 3) Wiadomości z nauki pasterskiéj. 4) Objaśnienia obrzędów i zwyczajów kościelnych. 5) Żywoty SS. Pańskich, ojców kościoła, z wiadomością o ich pismach. Żywoty biskupów i kapłanów znakomitych pobożnością, cnotami i nauką. 6) Historya kościelna, starożytna i współczesna. 7) Piśmiennictwo duchowne. 8) Wymowa kaznodziejska tak z dawnych wieków jak i teraźniejszych, a mianowicie u nas w kraju. 9) Wiadomości statystyczne o kościołach i duchowieństwie katolickiém, o akademiach duchownych i fakultetach teologicznych, o zakładach dobroczynnych i o missyach do pogańskich krajów. 10) Wiadomości bibliograficzne. 11) Listy pasterskie i rozporządzenia rządowe tyczące się duchowieństwa tudzież nominacye i odmiany w Hierarchii duchownéj w kraju. 12) Rozmaitości. W każdym numerze, nadto umieszczane będzie całkowite kazanie, oryginalne i tłómaczone. Z powyższego wyliczenia przedmiotów każdy się przekona, iż Pamiętnik religijno-moralny, zarówno pożytek osób duchownych, jak i świeckich, ma na celu. W każdym zeszycie, jedni i drudzy, znajdą wiadomości zajmować ich mogące. — Przy wygórowanych usiłowaniach o opatrzenie materyalnych potrzeb człowieka, obok nadzwyczajnego wzrostu wszelkich przemysłowych spekulacyi, konieczną jest rzeczą nie puszczać w zaniedbanie potrzeb duszy, téj najszlachetniejszéj, téj Boskiéj części istoty naszéj: »Non in solo pane vivit homo, sed in omni verbo, quod procedit de ore Déi. (Math. cap. IV. v. 4) powiedział nasz Zbawiciel. Nie dajmy więc przewagi ciału nad duszą, zwierzęcym chuciom i pożądliwościom nad niepokolaném pragnieniem nieśmiertelnéj cząstki człowieka; zamiast przytłumiać w nas iskierkę boskiego jestestwa, starajmy się owszem, ją rozniecić i rozdmuchnąć w płomień, któryby nas zapalił miłością Boga i bliźniego, a wiodąc drogą cnoty, oraz przepisów Ewangelii i Kościoła Stéj Matki naszéj zapewnił nam szczęście doczesne i żywot wiekuisty. — Tą myślą przejęci, nie zrażamy się bynajmniéj trudnościami, jakie w obecnem przedsięwzięciu napotkać się mogą; liczymy bowiem naprzód na najwyższą pomoc Boga, który jak sprawcą jest wszelkich zamiarów zbawiennych, tak i do ich uskutecznienia użycza ludziom pomocy. Po Bogu nadzieję naszą pokładamy w spółdziałaniu z nami osób duchownych i świeckich, znanych z nauki i poświęceń dla dobra publicznego. Niechaj to niezadziwia nikogo, że do pracy w materyach duchownych, wzywamy i osób świeckich. Najznakomitsi pisarze: Francyi, Włoch, Anglii i Niemiec, tym przedmiotom zdolności swoje poświęcali i poświęcają, w przekonaniu zapewnie, że jak nie ma nic zgubnie szego dla ludzkości nad znikczemnienie moralne, tak nie można się więcéj dla niéj zasłużyć, jak usiłując ją z tego stanu podźwignąć. Upraszamy w końcu JJXX. Proboszczów, przełożonych zakonów i rządzców kościołów, iżby wypracowańsze nauki i kazania swoje do zamieszczenia w piśmie naszém przysyłali, tudzież spostrzeżenia nad obyczajami, nałogami, przesądami i zabobonami naszego ludu, podając oraz środki do ich wytępienia, jak również wiadomości o erekcyach, przywilejach i uposażeniach beneficyów znajdujące się po miejscowych archiwach, o ile te uznają za ważne pod względem historycznym. Pamiętnik Religijno-Moralny, za upoważnieniem cenzury duchownéj, zacznie wychodzić od dnia 1. Czerwca roku bieżącego. Sześć zeszytów, każdy składający się od 5 do 6 arkuszy druku stanowić będą całość tegorocznego wydania czyli tom jeden, którego pojedyncze numera od czasu wyżéj oznaczonego, co miesiąc wychodzić będą. Prenumerata na pierwsze sześć zeszytów w Warszawie wynosi złp. 15.

Warszawa, dnia 29. Marca 1841.

(Z *Tyg. Petersb.*) — N o w e d z i e ł a. — (*Dal. ciąg.*) — Naówczas z rozgrzaném sercem, wśród téj ciszy, ciemnoty, przed jednem światełkiem, dusza twoja wyrwie się z objęcia ciała i poleci do Boga! O! nigdy wśród wrzawy tak się człowiek nie modli.

Cóż jeśli traf szczęśliwy da ci tam towarzysza! jakże potężnie naówczas uczujesz żeś mu bliźnim, bratem, choćby on był w łachmanach; jakże silnie zrozumiesz, gdy twój i jego krzyk boleści wyrwą się z piersi razem, żeście obydwa z jednéj gliny ludzie! Jakże boleśnie przeszyje cię i ubodzie usłyszana przechodzącego zimnego człowieka piosenka pusta, podobna szatańskiemu szyderstwu! Taką jest Ostrabrama w nocy, wzbudza uczucia — nie w każdym może, ale przynajmniéj w niezewszystkiem jeszcze popsutych ludziach. Jednego wieczora jesiennego, kiedy już ulice puste były zupełnie, kiedy światło pozagasało i to jedno tylko, które nabożeństwo u obrazu Matki Bożéj zapala, gorzało; szedł ktoś świszcząc piosenkę wesołą z za Ostréj-bramy w miasto. Dochodził do samych wrót, które ciemne i straszne otwierały się przed nim, gdy wśród najweselszych myśli, padło mu do głowy przypomnienie podania o owych Szwedach, którzy za nieuszanowanie Obrazu Matki Bożéj, skarani śmiercią na temże miejscu zostali. Młody człowiek świstać przestał mimo woli, wszedł dość bojaźliwie w przejście ciemne i westchnął. Owionęła go owa atmosfera Ostréj-bramy wieczorna, niosąca w piersi uczucia religijne. Minął szybko wrota i wszedł w ulicę. Tu zdjął kapelusz z głowy i znowu pod wpływem miejscowym, zastanowił się szepcząc modlitwę, któréj początek był próżnemi słowy, a koniec zajaśniał dopiero uczuciem. Już miał odchodzić, gdy usłyszawszy blizko siebie szelest jakiś i westchnienie, zastanowił się zadziwiony, jeśli nie przelękły. Spojrzał. W galeryi, na kamiennéj jéj posadzce klęczała postać, oświecona bladem światłem lampy od Obrazu; długi cień czarny wlókł się za nią niknąc w ciemnościach. Nie widać było twarzy, nie poznać wieku, nie odgadnąć postawy, uczuł jednak bardziéj niż zobaczył młody przechodzeń, że to była kobieta. Któżby był tak obojętny, aby w téj godzinie, ujrzawszy kobietę modlącą się na klęczkach, nie zapragnął poznać, jaka boleść ją tu przywiodła? Młody człowiek cicho się przesunął i stanął za nią. Zdało się że ona nic nie widziała, a przynajmniéj na nic nie uważała bo nie postrzegł poruszenia żadnego. Teraz wśliznąwszy się w galeryą naprzeciw światła, które ją oświecało, dokładniéj mógł rozpoznać tajemniczą kobietę. Ujrzał zgrabną postać, każącą się domyślać młodości, drobne kształty, maleńką główkę gładko uczesaną i niczem nie pokrytą, ręce załamane i ściśnione. Im bardziéj się w to zjawienie wpatrywał, tem więcéj dla niego interessu nabierało. Uczuł że przed tą modlitwą musiało być życie ciekawe, zarody cierpień, wiele boleści i pojął że po téj modlitwie następowała przyszłość niemniéj zagadkowa i tajemnicza. Przeszłość i przyszłość téj kobiety zajęły go zapaliły, dałby był wiele, żeby to życie wiedzieć, które w téj chwili wykwitało w smutnéj modlitwie. Pomyślał, że dziewczynka skończy kiedyś przecie, odejdzie i czekał. Ona zawsze klęczała z załamanemi rękoma, tylko po chwilce opadła, skurczyła się, opuściła ręce, obwinęła chustką, sparła o mur i zdawała się już dumać nie modlić. Wśród dumania wyrywały jéj się niezrozumiałe pół słowa, zrozumialsze westchnienia; nareszcie głowa coraz na piersi się pochylać zaczęła, jak gdyby pod ciężarem jakim i dziewczynka widocznie usnęła. Młody człowiek ujrzał to ze zdumieniem, sądził że przypadkiem chyba, ze znużenia w takiem miejscu zasnąć mogła i umyślnie stuknieniem o kamienie ją przebudził. Obejrzała się, westchnęła, podniosła oczy na Obraz i usnęła znowu. Miałażby tu noc przepędzić w ulicy? pomyślał, to niepodobna prawie! Cóżby to znaczyło? — Poczekajmy! I znowu czekał końca pochwycony za serce tą postacią tajemniczą. Czekał długo, czekał niecierpliwie, nic się nie doczekał, dziewczynka wpół siedząc, wpół klęcząc, spała. Zegar u Ś. Kazimierza bił pierwszą z północy. Pójdę do domu, rzekł w sobie Edward, to chyba żebraczka. Już miał odchodzić, kiedy śpiącéj kilka słów z ust się wyrwało, zatrzymał się, gadała przez sen. — Matko Boża, Matko Boża! — Zlituj się nad sierotą! Potem znowu. Widzisz żem niewinna! — Umrzeć — umrzeć — z głodu! I jeszcze po chwili. — Nikt nie przyjął! Matko Boża — biedna Julka! Te słowa z głębi duszy wychodzące, jak echo myśli, które tylko co jeszcze na jawie głowę biednéj dziewczyny opasywały; przejęły głęboko Edwarda. On nigdy nie płakał, bo łzy się wstydził, jak niemęzkiéj rzeczy, teraz przecie uczuł łzę na powiece i drzenie serca. Sięgnął do kieszeni, wyjął co miał i po cichu położył pieniądze na kolanach dziewczynki — Przeżegnał się i po cichu oddalił.

„Niewiem co powiodło nazajutrz Edwarda na mszą do Ostréj-bramy — pewnie wczorajszy dobry uczynek, któren mu duszę zeschłą odwilżył i zostawił po sobie miłe wspomnienie. Wczorajsze wieczorne uczucia, których jeszcze ocierając się o ludzi nie starł, ciągnęły go znowu do miejsca, w którém, po raz pierwszy od dawna ich doznał. Ale toż miejsce, o jakże teraz było różnem! Ulica pełna była ludu gwarnego, suwające się powozy i dróżki, świegotliwe mleczarki, krzykliwe przekupki, fury drzewa, otoczone targującymi, napełniały

wczoraj wieczór tak puste miejsce. Kilka pobożnych niebieskich i różowych kapeluszy świeciło pod galeryą, kilka kręciło się na górze, kilka płaszczów czerniało o mur opartych. A przed ołtarzem jaśniejącym światłami, odprawiała się msza, któréj dzwięki tonęły w szumnym gwarze miasta. Edward, który szedł pełen uczucia, na widok tego życia całe zwierzęcego, poruszającego się w ulicy, bezwstydni wrzeszczącego; ostygł i nie potrafił się pomodlić. Szukał tylko okiem miejsca, w którym wczoraj widział śpiącą dziewczynkę. Było zajęte, klęczała tam kobieta, zdało mu się że ta sama, ale któż wie? Skromny był jéj ubiór, sukienka ciemna, chusteczka wełniana, fartuszek, włosy uczesane gładko, obówie czyste i zręczne. Modliła się z zapałem, z przejęciem, z łzami wzniesione miała oczy, ręce załamane, nie widziała, nie słyszała otaczającego ją świata. Twarz jéj w téj chwili byłaby malarzowi za wzór najlepszy religijnego uniesienia posłużyła. Blada, przezroczystéj owéj bladości, nie nosiła jednak żadnych śladów, które niemoc ciała i choroby zostawują. Oczy wielkie czarne, łzawe, trzymała wlepione w obraz; usta różowe, w pół otwarte, maleńkie, dziecinne wyrazem swoim, świeciły ząbkami białemi. Wyrazu jaki te rysy ożywiał, upromieniał, opisać niepodobna; nie zmieniał on tyle twarzy, aby je piórem lub pęzlem wydać było można, duszą je tylko uczuć i duszą odtworzyć wielki sztukmistrz byłby w stanie. Wpatrzywszy się w zachwycającą tę postać, Edward kilka razy pomyślał, że to wczorajsza Julka, która spała pod płaszczem Matki Boskiéj, ale nie wierzył znowu w domysły, gdy szlachetnym rysom się przyglądał, zdawającym się niegodzić z życiem tak biednéj istoty, którą wyobrażał sobie uwiędłą, podciętą, zgniecioną. Ale jak wczoraj przytrzymała go niewyraźna w ciemności postać nieszczęśliwéj, tak dziś zajęła go i przykuła jaśniejąca modlitwą i zapałem, cudna twarz nieznajoméj. Stał i żył oczyma i wcielał się w jéj modlitwę. I msza się skończyła i wszyscy się rozeszli i zgiełk w ulicy powiększył, a on jeszcze stał i patrzał, bo ona jeszcze klęczała i modliła się. Nareszcie powstała, ale nie odeszła, spojrzała na obraz i usiadła na tém miejscu, w którém wczorajsza zasnęła. Edward chciał się doczekać o dejścia, chciał się dowiedzieć coś o niéj, napróżno. Godziny biły, leciały, goniły jedna drugą, musiał odejść, a ona została. Wrażenia dnia dobrze zatarły w jego umyśle, dwa te obrazy; wpleciony w koło towarzyskiego żywota, w którem my wszyscy stękamy, pod młotem rozmów próżnych, powitań, zapytań, interessów, zapomniał na chwilę o Ostréjbramie. Przyjaciele, którzy nigdy nie pojmują różnicy dnia od dnia, zmusili go do wczorajszéj wesołości, któréj po nim pod karą śmieszności wymagali, bo do niéj według nich był obowiązany. Edward nie mogąc się od nich oswobodzić, musiał zdusić w sobie myśli poważne, uczucia czulsze, delikatniejsze i znowu na świat patrzeć jak oni: szydersko, zimno, zwierzęco. W duszy jego wielka zaszła odmiana tajemna od wczoraj; szparą jeszcze niezamkniętą spadło w nią nasienie myśli surowszych o świecie, wyobrażeń sprawiedliwszych o ludziach, o kobietach. Edward sam nie wiedział czemu to miał przypisać, bo przecie ta tajemnicza postać, domyślném swém nieszczęściem nie mówiła za nikim, bo przecie przeszłość jéj mogła bydź pokolaną; a jednak przekonawszy się że jest prawdziwa wiara, głęboka i nieudana, poznał Edward, że musi bydź cnota także. Teraz, kiedy towarzysze jego szydzili wedle zwyczaju i z kobiet i z cnot ich, które tak często będąc tylko pozorem, nieufnym czynią na zawsze, — teraz on czuł niesmak w ich szyderstwie, jak człowiek któryby nadto zjadł jakiéj potrawy i wstręt ku niéj powziął. Prędko z towarzystwa wprzódy lubego, oswobodził się udanym bolem głowy Edward; pobiegł do siebie i zamknął się. Tu tak wiele myśli razem uderzyło mu o piersi, że nie mogąc znieść ich ciężaru, znowu zapotrzebował rozrywki i wyszedł na przechadzkę. (Dokończenie nastąpi.)

Sprostowanie.

W numerze ostatnim gazety naszéj w artykule o »Przewodniku rolniczo-przemysłowym« str. 533., zamiast: »6 numera«, czytaj: »6 numerów«.

OBWIESZCZENIE.

Na mocy przyznania Walentego Rogalińskiego, jako pełnomocnika specyalnego swéj małżonki, Ludowiki z Nieżychowskich, do protokułu z dnia 9. Lutego r. 1820. zeznanego, zaintabulowane są w rubryce III. Nr. 5. na wsi szlacheckiéj Cerekwicy w powiecie Wągrowieckim położonéj, ex decreto z dnia 1go Kwietnia roku 1820. dla sukcessorów Wielczyńskiego 3611 tal. 2 sgr. 6 fen. Teraźniejszy właściciel wsi rzeczonéj utrzymuje, że wzmiankowany intabulat jest już dawno zapłacony, lecz gdy ani kwitu wierzycieli dostawić, ani téż onychże samych wymienić nie zdoła, wzywamy wszystkich, którzy jako właściciele, sukcessorowie, cessyonaryusze lub z innego źródła pretensye do wspomnionego intabulatu mieć sądzą, ażeby w terminie

dnia 1. Lipca r. b.

zrana o godzinie 10téj przed Delegowanym Wnym Körner, Assessorem Sądu Głównego,

w izbie naszéj instrukcyjnéj stawiwszy się, pretensye swoje udowodnili, gdyż w razie przeciwnym z takowemi na zawsze zostaną wykluczeni i wymazanie intabulatu z księgi hypotecznéj nastąpi.

Bydgoszcz, dnia 23. Stycznia 1841.

Król. Główny Sąd Ziemiański.

OGŁOSZENIE.

Wystawiona przez posiedzicieli małżonków Gottfryda Claus i Jadwigi Luizy z domu Roehl na dobro depozytu pupilarnego generalnego Hrabi Ur. Blankensee, obligacya zastawna z dnia 6. Kwietnia 1803. r. na 2100 tal., przez późniejsze odłączenia jednakowoż tylko jeszcze na 550 tal. ważna, zaświadczeniem do zaciągnienia wprawdzie opatrzona, późniéj téż na folwarku stare Laski, jednak bez rekognicyi zaciągnięta, wraz z dekretem cessyonalnym dawniejszego Sądu Ziemiańskiego w Pile, podług którego kapitał 550 tal. małżonce Schoenjahn, Ewie Rozynie z domu Riebschlaeger odstąpionym został, podług podania zaginęła i ma być teraz na wniosek posiedziciela gruntu zastawionego, a ponieważ małżonkowie Schoenjahn z rzeczonego kapitału już pod dniem 22. Czerwca 1818. roku zdolnie do wymazania pokwitowali, końcem extabulacyi zniweczona.

Wzywają się zatém wszyscy, którzy do oznaczonego instrumentu lub téż do kapitału samego, jako posiadacze, cessyonarusze albo sukcessorowie, bądź téż z innego jakiego powodu pretensye mieć mniemają, takowe w przeciągu 3ch miesięcy a najpóźniéj w terminie

dnia 25. Czerwca r. b.

w posiedzeniu tutejszego Sądu wyznaczonym zameldowali i udowodnili, inaczéj bowiem z pretensyami swemi mniemanemi wyłączeni będą i względem takowych im wieczne milczenie nałożone, dokument zaś zniweczony a kapitał rzeczony z księgi hypotecznéj wymazany zostanie.

Postronnym interessentom podają się Kommissarze sprawiedliwości tutejsi Ur. Damke i Ur. Hanke.

Wieleń, dnia 26. Stycznia 1841. r.

Król. Pruski Sąd Ziemsko-miejski.

Węgierski środek do prania owiec i wełny.

Środka tego z dawniejszych lat już dostatecznie z zalet znanego przedaje cetnar po 18 talarów.

Józef Jakób Flatau w Wrocławiu.

Polecenia przyjmuje i w najkrótszym czasie wykonywa A. J. Flatau w Poznaniu.

Ostatni ma także na przedaż pewne kwantum węglanu sody (Natrum carbonicum).

Młodzieniec uczciwych rodziców, posiadający należyte szkólne nauki, może niebawnie jako uczeń znaleść miejsce u

C. G. Blau, jubilera i złotnika
przy ulicy Wrocławskiéj № 37.

Kurs giełdy Berlińskiéj.

Dnia 15. *Kwietnia* 1841.	Stopa prC.	Na pr. kurant papierami	Na pr. kurant gotowizną
Obligi długu państwa	4	104	103½
Pr. ang. obligacye 1830. . . .	4	100	100½
Obligi premiow handlu morsk.	—	82⅝	—
Obligi Kurmarchii z bież. kup.	3½	101⅞	101⅜
Obligi tymcz. Nowéj Marchii dt.	3½	101⅞	—
Berlińskie obligacye miejskie .	4	103½	103
Królewieckie dito . .	4	—	—
Elblągskie dito . .	3½	100	—
Gdańskie dito w T.	—	48	—
Zachodnio-Pr. listy zastawne .	3⅓	101½	—
Listy zast. W. X. Poznańskiego .	4	—	105½
Wschodnio-Pr. listy zastawne .	3½	101¼	—
Pomorskie dito . .	3½	103	102½
Kur- i Nowomarch. dito . .	3½	103½	—
Szląskie dito . .	3½	102½	—
Obl. zaległ. kap. i prC. Kur- i Nowéj-Marchii	—	—	—
Złoto al marco	—	—	209½
Nowe dukaty	—	—	—
Frydrychsdory	—	13½	13
Inne monety złote po 5 talarów .	—	8 7/12	8 1/12
Disconto	—	3	4

Ceny targowe w mieście Poznaniu.	Dnia 16. Kwietnia 1841. r. od Tal.	sgr.	fen.	do Tal.	sgr.	fen.
Pszenicy szefel	1	17	6	1	20	—
Zyta dt.	1	2	6	1	4	—
Jęczmienia dt.	—	24	—	—	26	—
Owsa dt.	—	25	—	—	26	—
Tatarki dt.	1	2	6	1	5	—
Grochu dt.	1	2	6	1	5	—
Ziemiaków dt.	—	11	6	—	12	—
Siana cetnar	1	—	—	1	2	6
Słomy kopa	5	25	—	6	—	—
Masła garniec	1	17	6	1	22	6
Spirytusu beczka	15	15	—	16	—	—

Dodatek dwunasty, zawierający działania sejmowe.